№ 52.

WARSZAWA, DNIA 27 GRUDNIA 1862 R. 15 Grudnia.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z końcem Grudnia r. b. kończy się rok trzeci wydawnictwa *Tygodnika Mód.* Starając się ciągle o ulepszanie pisma, tak w części jego specjalnéj jak i literackiéj, trzechletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych usiłowań.— Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal, dołączane będą ryciny paryzkie z modami, wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnemi szczególniéj na wsiach, pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części téj zawsze zwracać będziemy szczególną baczność na praktyczność podawanych wzorów, tak aby każdy z nich pożytecznie mógł być zużytkowany; a jakkolwiek w opisach nowości tyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnością naszą jedynie będzie rozwijać zamiłowanie oszczędności i skromności w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonéj wykwintności, któremi nie wolno grzeszyć nikomu, a nam tymbardziéj.— Nowości zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd skrzętnością podawane będą w Tygodniku, nie pomijając szczegółowych opisów przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowém więcéj przydatnych.— Na żądanie *Prenumeratorów* przesyłane będą próbki wszelkich materyj i załatwiane sprawunki, z tą samą jak dotąd punktualnością, począwszy od przedmiotów wartujących kilka złotych, aż do kilkutysięcznych i więcéj.— Formy ubrań przedstawianych na rycinach paryzkich, na żądanie, ale tylko Prenumeratorów, będą również przesyłane pod wskazanym adresem, za opłatą od formy od złp. 1 do 5 złp., a to stosownie do wielkości i rodzaju formy.

Rozszerzając część literacką, prawie zawsze do zwyczajnego numeru arkuszowego dołączać będziemy dodatek półarkuszowy z powieścią, jak to miało miejsce w roku bieżącym. W samym zaś numerze mieścić się będą: życiorysy znakomitych dziejowych postaci, ustępy historyczne z ważniejszych epok kraju, badania z przeszłości, korrespondencja z Paryża, gawędy tygodniowe, utwory poetyczne i inne bieżące artykuły. Nowo wprowadzony dział kroniki literackiéj i artystycznéj oznajmiać będzie Czytelniczki ze wszystkiemi wydawnictwami więcéj interesującemi, tak aby powziąć mogły dokładne wyobrażenie o celu

i dążności każdéj wychodzącéj publikacji. W dziale tym zwrócimy również uwagę na dziełka dla ludu wydawane, na które pisma perjodyczne prawie najmniejszego nie dają baczenia; żeby zaś nową tę rubrykę zrobić jak najużyteczniejszą, pomieszczać będziemy w niéj i wiadomości dotyczące wydawnictw muzycznych, do śpiewu i na fortepian.

Drukująca się obecnie powieść historyczna: *Marja Teresa w Węgrzech*, kończy się w tym numerze, a z pierwszym numerem roku przyszłego, 1863, rozpoczniemy druk powieści dwutomowéj: *Mrowin i Sierpczyn*, przez Paulinę Wilkońską, po któréj nastąpi powieść historyczna J. K. Gregorowicza z czasów panowania Jana Sobieskiego, pod tytułem: *Przybłęda*.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6).— *Na Prowincji:* rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— *W Cesarstwie i Królestwie,* z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Ponieważ wszelkie rachunki z końcem roku ukończone być muszą, upraszamy przeto wszystkich, którym przez Redakcję naszą załatwiane były sprawunki, aby przypadające od nich należytości raczyli nadesłać, adresując jak zwykle: „do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 w Warszawie.

Upraszamy zarazem, o umieszczanie w listach wyraźnego adresu i podpisu swego nazwiska, jak również o dokładne i szczegółowe wymienianie, rodzaju sprawunku lub powierzanego nam interesu. W korrespondencjach do nas adresowanych, wszystko winno być jasne i wyraźne, gdyż inaczéj, zgłaszający się, mimo naszéj woli, narażony zostanie na zwłokę, niewłaściwą przesyłkę, lub zupełne niezałatwienie interesu.

PRZEGLĄD
WYSTAWY KRAJOWÉJ SZTUK PIĘKNYCH.

(Dokończenie).

Trzeci obraz p. Sypniewskiego przedstawia ustęp bitwy pod Grundwaldem, a raczéj chwilę osobistego niebezpieczeństwa samego króla Jagiełły. Świetna ta walka, druzgocząca potęgę zakonu krzyżowego, w dniu 15 Lipca 1410 roku, zgromadziła w okolicy wsi Grundwaldu i Tannenberga blizko sto tysięcy polskiego żołnierza, złożonego z Polaków, Litwinów, Rusinów, Wołoszy i Tatarów; i 83,000 zastępów krzyżackich, mieszczących w sobie najzawołańsze rycerstwo, wszystkich krajów zachodnich: różnych książąt niemieckich, francuzkich i angielskich. Na owe czasy liczba to była niezwyczajna, któréj z jednéj strony dowodził król Jagiełło, a raczéj Witołd, wielki książę litewski; z drugiéj Ulryk Jungingen, wielki mistrz krzyżacki. Wojska polskie i litewskie zajęły stanowisko pod zasłoną lasów i gajów, broniące je od niespodziewanéj napaści; nieprzyjacielskie zaś stały na wyżynie, zupełnie odsłonięte, na skwarze upału południowego, niecierpliwiąc się bezczynnością Polaków. Podczas, kiedy król Władysław, wysłuchawszy dwóch mszy, modlił się w kaplicy, Krzyżacy zniecierpliwieni odwłóczeniem walki, wysłali dwóch heroldów z gołemi mieczami, wyzywając do rozpoczęcia boju. Król Władysław przyjął wysłańców ze łzami w oczach, bo do ostatniéj chwili miał nadzieję zgody i pojednania, a oddając miecze panom za sobą, rzekł:

„Pomocy nie szukamy u nikogo innego, jak tylko u Pana Boga. W Jego téż Imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną.“

Wydano więc natychmiast stosowne rozporządzenia, i postanowiono uderzyć nie razem, lecz pojedynczemi oddziałami: najprzód Litwini, Ruś i Tatarzy, następnie chorągwie polskie, w końcu zaciężne roty; a nie chełpiąc się nadzieją zwycięztwa, jak to w pysze swéj robili Krzyżacy, owszem przeciwnie, czując całe swe niebezpieczeństwo, w celu uratowania króla w razie klęski, porozstawiane były na wiele mil dzielne rumaki, aby go uniosły z pobojowiska. Około godziny trzeciéj z południa król przyodziany od stóp do głowy w zbroję świecącą, po przemówieniu do rycerstwa, wyspowiadał się po raz drugi, i przesiadłszy się na cisowéj maści z białą łysinką rumaka, udał się w towarzystwie sześćdziesięciu kopij rycerskich na wyznaczone mu przez radę wojenną stanowisko, położone na ubocz przy lewém Polaków skrzydle.

W téj chwili, wraz z wiatrem wiejącym kurzem w oczy Krzyżaków, zagrały trąby: cała linija bojowa zagrzmiała pieśnią Boga-Rodzica! a Litwiny z Rusią i Tatarami, ruszyli na nieprzyjaciela. Bój zażarty trwał godzinę, wreszcie linija cała litewska rozerwała się na dwie połowy, i jedna pierzchnęła z placu bitwy, druga przedarła się ku stojącemu

opodal skrzydłu Polaków. Nowa więc nastąpiła bitwa: nad zastępami polskiemi zaszumiała wielka chorągiew państwa z białym orłem w koronie, ale pod ciężkim szturmem rozgrzanego szczęśliwym bojem Krzyżactwa zachwiały się szeregi, chorągiew upadła na ziemię i znowu się podniosła, coraz pomyślniéj prąc nieprzyjaciela. Wtém pokazały się pułki krzyżackie, wracające z pogoni Litwy i Tatarów, i wysunęło się szesnaście chorągwi z ostatniéj linji krzyżackiéj, głównie chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Wszystko to rzuca się w bój straszny; z Chełmian, dowodzonych przez samego wielkiego mistrza i przebiegających około króla, wyskoczył niejaki Dyppold Kiekierzyc von Dieber, Niemiec z Luzacji, i w całym konia pędzie wymierzył kopiję przeciw królowi. Król złożył się kopiją, a młody sekretarz Zbiszek pchnął Niemca koczanem kopji tak silnie w bok, że Dyppold spadł z konia, i uderzony kopiją przez króla, na ziemi przez straż został dobity.

Obraz p. Sypniewskiego przedstawia tę niebezpieczną chwilę Jagiełły pod Grundwaldem, w któréj szczęśliwym trafem, wyraźnie opatrznością bozką od śmierci wybawiony został. Rycerstwo bowiem chełmińskie, pragnąc pomścić się śmierci towarzysza, rzuciło się ku królowi, ale je wstrzymał Ulryk i poprowadził w tłum bitwy, aby poprzéć chwiejące się szeregi Krzyżaków i ze szczętem pogromić walczących Polaków. Jakoż na chwilę zmieszała się armija polska, a wzdłuż całéj linji bojowéj, zagrzmiała zwycięzka pieśń krzyżactwa: *Christ ist erstanden!*—Chrystus zmartwychwstał! cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu!

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski, czyli roty zaciężne; te uderzyły z ukosa na Krzyżaków: bój zawrzał z równą siłą ze stron obu, a gdy z drugiéj strony natarły powracające z pierwszego popłochu hufce Litwy i Tatarów, otoczeni Krzyżacy zaczęli się kupić, ścieśniać, mieszać, padać całemi szeregami, aż wreszcie wszyscy poszli w rozsypkę. Za uciekającemi wojsko zwycięzkie ruszyło w pogoń.

Cała sprawa grundwaldzka, a jak ją nazwano: wielka wojna, nie trwała dłużéj jak trzy do czterech godzin; a gdy król przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał na jeden z najwyższych pagórków pobojowiska, tam spotkał go główny sprawca tryumfu, Witołd, który przez cały czas walki uganiając się pomiędzy szeregami polskiemi, zajeździł kilka koni. Całe pole zasłane trupem krzyżackim, którego liczbę niektórzy na 18,000, a drudzy na 50,000 oznaczają, zaludnione było zgrają ciurów obozowych, zbierających łupy z poległych. Pomiędzy zabitemi znajdował się sam wielki mistrz, przedniejsi dowódcy i komturowie, wszystka bracia zakonna, oprócz piętnastu; chorągwi zabrano 51, wszystkie, ile ich było; cały tabor krzyżacki, składający się z kilku tysięcy wozów, z zapasami wszelkich potrzeb wojennych; ogromne beczki z winem, mającém służyć do przyszłéj uczty na cześć zwycięzkiego Krzyżactwa, i 40,000 niewolnika, tak, że po całym ogromie potęgi pruskiéj, tylko pozostało kilku smutnych zwiastunów odniesionéj klęski, aby wieść o niéj zanieść do Malborga i jego twierdzy.

Z naszych, pisze Jagiełło tego samego dnia, zaraz po bitwie, do jednego z biskupów, bardzo mało zginęło, ze znaczniejszych zaś nikt. Tylko rozgromieni z początku Litwini i Tatarzy, cokolwiek znaczniejsze w ludziach ponieśli straty. Dziejopisowie zaś krzyżaccy napisali: „Jeden dzień grundwaldzki zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu! Był to dzień jego najwyższéj sławy rycerskiéj i męztwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dnie jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy.“ Przepowiednia ta sprawdziła się, bo czego nie dokonał miecz polski, tego dopełniła zdrada i odstępstwo własnego ludu.

Pan Gerson w rysunku konkursowym przedstawił chwilę nader ważną z życia Jadwigi, w któréj Polska o mało nie straciła najdroższy skarb całéj swéj świetnéj przyszłości. Pragnąc bowiem piętnasto-letnia królowa ocalić się od związku z Jagiełłą, a jak go wówczas przez nieprzychylnych zwano, barbarzyńcem, postanowiła skrycie wyjść z zamku i połączyć się z oblubieńcem Wilhelmem. W małém zatém gronie powiernych sobie osób doszła do furty południowéj, przy baszcie zwanéj Lubranka, ale nadspodziewanie znalazła przy niéj straż i drzwi na ogromną kłódkę zamknięte. Jadwiga kazała furtę otworzyć, ale straż odrzekła stanowczo:

— Nie wolno!

— Kto zabronił?—zapytała zdziwiona królowa.

— Panowie!

— I mnież zabronią, królowéj? — odrzekła Jadwiga, — podajcie topór!

Straż w milczeniu dopełniła rozkazu, a piętnastoletnia ręka najpiękniejszéj czasu swego dziewicy, już miała śmiałém uderzeniem zdruzgotać wstrzymujące ją zapory, gdy w téj chwili ukazał się Dymitr z Goraja, stary, wierny sługa dziada i ojca królowéj, i zaczął ją błagać o porzucenie zuchwałego zamiaru. Prośba i rozsądne uwagi zwycię-żyły, i po schodach kamiennych, obok baszty narożnéj, jedynéj dziś pamiątki tego wypadku, Dymitr królowę nazad ku pałacowi odprowadził. Na

twarzy Jadwigi w rysunku maluje się cała rozpacz zawiedzionych nadziei; topór opuszczony ku ziemi jeszcze trzyma w ręku, ale widać że go już nie podniesie, i że już stanowczo poddała się twardéj konieczności.

Inne obrazy p. Gersona poświęcone są ludowi. Chłopiec i dziewczyna przy studni, szczególniéj ten pierwszy, odrobione z całą prawdą i artyzmem. Góralom tatrzańskim brak cokolwiek więcéj otoczenia, ale pomieszczone w nim postacie z tak wysokim wykonane są talentem, że obrazowi temu nie można się dosyć napatrzeć. W szałasie na ławie siedzi stary góral i gra na fujarce, zajęty jedynie wydobywanemi z niéj tonami; obok niego siedzi młody chłopiec, z naiwnością dziecinnego wieku przyglądający się staremu; za nim stoi cokolwiek starszy, błyszczący młodością i wdziękiem, a naprzeciw grajka dwóch z młodzieży góralskiéj przysłuchuje się z zajęciem, mających już widocznie pamiątki serca i zawiedzione nadzieje.

W pracach p. Kostrzewskiego przedstawiane postacie na obrazach, szczególném zalecają się życiem i prawdą. W wyrobnikach na gościńcu widzisz pracowników, co przed chwilą wypuścili młot ze zmordowanéj i spracowanéj ręki, i chwilą odpoczynku krzepią siłę na dalszy trud i pracę. W kryjówce leśnéj przed pożogą tatarską, z całą prawdą odmalowana rozpacz, boleść i zobojętnienie kryjącéj się przed napadem rodziny wieśniaczéj; ale najwidoczniéj rodzaj talentu p. Kostrzewskiego przedstawia się w dwóch niewielkich obrazkach, farbami wodnemi, pod nazwą: Przybysz i Wnętrze chaty.

W pierwszym stoi Niemiec z długą fajką, bosy, biedny, z manatkami na plecach, rozpytujący się małego dziewczęcia zapewne o drogę, podobny tysiącom takich przybyszów, którzy za dorobione miljony wypłacają się krajowi wzgardą, nienawiścią i potwarzą. W drugim, w wiejskiéj izbie na środku stoi gospodarz, naprzeciw niego chłopczyna wiejski w koszuli i z elementarzem, a matka siedząc na ławie, pokazuje ojcu wypisane niezgrabnie na ścianie pieca *A B C D*. W całéj twarzy chłopczyny, w jego oczach i zaambarasowaniu się, odgadniesz odrazu autora pisma; w uśmiechu gospodarza, ojca małego pismaka, a w rozjaśnionéj twarzy kobiety, uradowaną i dumną zarazem matkę.

Oprócz pracy p. Gersona i Kostrzewskiego, dla ludu poświęconéj, znajduje się jeszcze na wystawie: p. Kaczorowskiego, chłopka kichająca i chłop pijący wódkę; p. Gumińskiego, kompanija idąca do Częstochowy, i p. Ceglińskiego, zagroda wiejska.

Zakończając tymczasowo pobieżny ten przegląd Wystawy sztuk pięknych, niepodobna nam powstrzymać się od zwrócenia uwagi pp. artystów na zbyt wygórowane ceny wszystkich obrazów, znajdujących się na Wystawie. Prawie bowiem każdy z nich oszacowany jest na tysiące złotych; niewielką aqaurelę otaksowano na złp. 4,000, inne na złp. 2,000, 4,000, 6,666 gr. 20, a nawet na złp. 16,666 gr. 20; mała zaś nader liczba mieści na sobie cenę mniejszą od złp. 500, a tylko kilka malutkich, w parę godzin mogących być odrobionemi, ocenione zostały po złp. 200. Ceny tak wysokie, przystępne tylko dla bardzo zamożnych ludzi, muszą niezmiernie utrudzać sprzedaż obrazów, i nam biedniejszym nie pozwalają nawet myśléć o ich nabywaniu. W kraju, jak nasz, ubogim, trudno zdobyć się na setki, cóż dopiero na tysiące: a nieprzystępną ceną dla chudopachołków, zamiłowanie sztuki nie upowszechni się w kraju.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Słynny w Paryżu i w całéj Francji żeglarz nadpowietrzny, pan Godard, robił doświadczenie w obec Cesarza Napoleona w Compiègne z nowym balonem. Jest to bardzo ciekawe ulepszenie, które jeżeli zadania kierunku balonów w powietrzu nie rozstrzygnęło, to rozmaite trudności, jakie istniały jeszcze co do tego rodzaju podróży, rozwiązało, i wszelkie niebezpieczeństwo usunęło.

Balon pana Godard ma ogromną objętość, równającą się czterem tysiącom trzystu metrom kubicznym. W łodzi znajduje się nowy przyrząd, który daje możność kierującemu balonem wznieść się dowolnie w powietrze, lub spuścić bez gazu, ani żadnego lastu. Pół godziny czasu wystarcza do nadęcia balonu, który, prócz swego ciężaru i przyrządów, może wznieść w powietrze 600 do 800 kilogramów, czyli 1,600 funtów. Pan Godard zapewnia, że może dowolnie wznosić się w powietrze i zniżać za pomocą swego balonu, któremu żadna bomba, gdyby go nawet przeszyła, zaszkodzić nie jest w stanie.

Żołnierze i oficerowie znajdujący się w balonie mogą wybornie rzucać bomby i inne pociski zniszczenia na armiję nieprzyjacielską. Balony używane dotąd przez Francuzów w bitwach pod Fleurus w 1744 i w 1859 roku we Włoszech, nie prz niosły żadnéj stanowczéj i ważnéj usługi.

W téj chwili dowiaduję się, że doświadczenia pana Godard, dokonane w obecności Cesarza i całego dworu, nie odpowiedziały dokładnie zapowiedzianym oczekiwaniom.

—W tych dniach na Sekwanie robiono doświadczenia, wynalazku niejakiego pana Selingue z Ha-

wru. Jest to paletot z podwójnéj ceraty, nadętéj w środku powietrzem, a wybornie utrzymujący człowieka na powierzchni wody. Otwór tak jest urządzony, że osoba pływająca może go za każdym razem nadąć i napełnić ilością powietrza, potrzebną do utrzymania się na powierzchni wody. Pływaka tak ubranego nie podobna w żaden sposób pogrążyć w wodę. Każdy pojmie łatwość i nieoceniony użytek tego wynalazku.

DO FAŁSZYWEGO PRZYJACIELA.

Kłamałeś przed Bogiem, kłamałeś przed światem,
Że dłoń twa z mą dłonią się zwarła;
Że byłeś mi druhem, że byłeś mi bratem,
Że wiara nieufność zatarła.

Ściskałeś mi ręce i w pierś się tuliłeś,
Chwytając za serce pieszczotą;
Twe czyny ponętą przyjaźni pokryłeś,
A czyny twe były sromotą.

O! znam cię, szatanie, i podłość twą widzę,
I widzę podstępów twych drogę;
Niech Bóg ci przebaczy—ja tobą się brzydzę,
Ja tobie przebaczyć nie mogę!

L. Niemojowski.

---

* * *

Święta Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

Tak powiada przypowieść ludu, i jakoś w tym roku nie minęła się z prawdą. Ale bo też i materjału śnieżnego nie brakło na podobnie wodne zimy kaprysy; bo jak z początku ziębiła nas suchemi mrozami, tak później, prusząc śniegiem, napełniła Warszawę brzękiem szybkolotnych sanek, niszcząc choć chwilowo nieznośny trajkot dorożek, ową plagę frontowych mieszkań i lubowników ciszy i spokoju miejskiego. Śnieżna ta hojność nie nam jednak jedynie dostała się w darze: w Pyreneach, jeszcze w połowie Listopada, tak wielkie spadły śniegi, że nie tylko wstrzymały regularny bieg poczt i dyliżansów, ale zasypując w niektórych miejscach drogi na dwa i pół łokcia, i tworząc zaspy dwudziesto-stopowe, zrobiła je prawie nieprzebytemi. W Algierji śnieg dwułokciowym blizko pokładem okrył ziemię, i nie zważając na drzewa szeleszczące jeszcze zielonemi liściami, na ich świetną barwę, cieszącą się ciepłém promieni słonecznych, takim obciążył ciężarem, że grube gałęzie pękały pod nim jak cienkie pręciki, obnażając pnie i zaściełając ogrody i zarośla podruzgotanemi szczątkami.

Ale od podobnych wybryczków zimy, zwiastunami swemi, śniegiem, mrozem i zawieją, niszczących pracę człowieka i narażających go na rozliczne biedy i dolegliwości, gorszą jest zima w sercu ludzkiém, a potworną w całém społeczeństwie.

Czujemy się więc w obowiązku, dla rozgrzania serc Waszych tchnieniem miłych i poczciwych wieści, donieść, że w Rzymie w Grudniu odbył się w kollegjum klementyńskiém Somasków, tak zwany popis prozą i wierszami, na cześć zawsze jednego z papieży. Tym razem obrano Klemensa X, przedstawiając go jako duszę, a naszego Sobieskiego Jana, jako ramię krwawych z pogaństwem zapasów, w których moc potęgi tureckiéj startą została na miazgę mężną polską dłonią. Sala przepełniona słuchaczami brzmiała ciągle pochwałami i oklaskami na cześć Klemensa i Jana, tém jedynéni dziedzictwem z przeszłości, szafującéj krwią nie za siebie i nie dla swoich.

Drugą wieścią, już na naszym uszczkniętą gruncie, jest list pana Fau. Świderskiego, znanego Wam bociana z Wolnych Żartów, i dawno milczącego współpracownika naszego Tygodnika, w którym donosi co następuje:

„Gmina moja stoi obecnie tak:

1. Uczni umiejących czytać, pisać i rachować czterema działaniami arytmetycznemi, 26.

2. Uczni uczących się obecnie w czterech dworach, 85. Razem wszystkich studentów 111.

Oprócz tego, od 1 Grudnia w niedzielę i święta karczmy zamknięte do południa, i ani za złotówkę kieliszka wódki nie dostaniesz, bo biję.

3. O ile dawniéj przymusem tylko można było sprowadzić audytorów do nauki, o tyle dziś, ile kto życzy sobie, z ochoty mieć ich może; jakiś wiatr szczęśliwy zawiał na ten lud biedny, i aby dopomódz mu, choćby nie kieszenią, ale *sercem, cierpliwością* i *sprawiedliwością*, to pojmuje ważność takiéj pomocy i właściwie ją ocenia. Pan Bóg zaś sowicie nagrodzi tysiąco-morgowych właścicieli, że kilko-morgowych posiadaczy udarowali szczęściem, jakiego każdy pragnie, a tylko od nauki jedynie może go otrzymać.

Niech więc Pan Bóg nagrodzi w każdéj życia chwili,
Tych co się chcieli uczyć, i tych co uczyli!“

Statystyczny ten wykaz szkółek gminy Mzurów niezmiernie pocieszający, tymbardziéj, że przed niespełna dwoma latami, na sprowadzenie uczniów do nauki p. Świderski zmuszony był robić formalne obławy, ścigając ich po krzakach, dołach, jak

kaczki dzikie albo zające. Jeden z ojców tak uchwyconego malca, widząc jak berbeć prowadzony za kark przez polowego, drze się z całéj siły, jakby go ze skóry obdzierano, dobiegłszy do dziedzica, rzekł mu na wpół z płaczem:

— Wielmożny panie! czy to mój ino syn w całéj wsi najgorszy, że się wielmożny pan uwziął na niego i duchem ciągnie do nauki? Czy to we wsi braknie innych chłopaków?

Mimo tego chłopiec poszedł do szkoły, i dziś chodzi do niéj z ochotą i z zadowoleniem ojca: a pan Swiderski dał przykład, jak się nie należy zrażać trudnościami. Przy ukończeniu nauki, przerywanéj zwykle naglącą pracą letniéj pory, radziłbym zamknięcie szkółki, dopełniać z pewną uroczystością, najlepiéj w niedzielę po nabożeństwie. Po popisie dopełnionym w obec miejscowego proboszcza i rodziców uczącéj się młodzi, byłoby bardzo pożądaném zaproszenie całéj szkółki do stołu na obiad. Uczęstowanie takie nie byłoby jałmużną, ale braterstwem; ucząc się im służyć, uczylibyśmy miłości siebie, przez serca dziatwy zdobywalibyśmy serca ich ojców i matek, a nawzajem przywiązywalibyśmy się do nich, bo miłość jest czynną i bierną zarazem.

Przytoczę Wam teraz wiadomość udzieloną mi przez panią *r*...., która brzmi jak następuje:

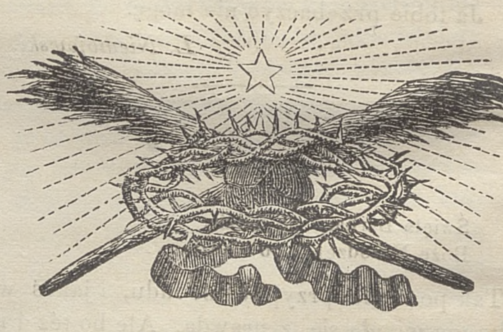
„Dnia 1 Listopada odbył się ślub panny J. P... ze wsi B... z Powiatu Kowalskiego, z panem W. J. ze wsi C... z Powiatu Łuckiego. Towarzystwo było dosyć liczne, lecz, dzięki zapewne radom waszego pisma, kobiety przewyższały jedna drugą skromnością a dobrym gustem ubiorów swoich. Panna młoda zwłaszcza odznaczała się z pośród wielu śliczną tarlatanową suknią, ozdobioną ładnie ułożonemi falbankami, stanowiącemi całą jéj ozdobę, zamiast mnóstwa blondyn i koronek, na które się dawniéj rujnowano. Wiadomość ta drobna na pozór, dla badawczego umysłu ma ważne znaczenie: zewnętrzna bowiem strona, jak jest ubranie, znajduje się w ścisłym związku z moralném naszém usposobieniem. Dziewica skromna w stroju i do tego w dniu najważniejszym jéj życia, jest niezawodnie skromną w sercu i w duszy, i taką na zawsze pozostanie. Skromnością zaś zbyteczną nigdyśmy nie grzeszyli, objaw więc jéj czy to w chacie, czy w pałacu, witamy zawsze z radością, i dlatego Państwu Młodym, co pod tak piękném godłem weszli w nowy dla nich świat życia, życzemy wszelkich pomyślności, aby cały dalszy ich żywot był tak piękny, jak pierwsze jego chwile!“

Przechodząc do powszednich spraw naszego żywota, Gazety donoszą, że historja Joachima Lelewela przetłómaczona na język rossyjski, przyjętą została przez grono uczonych bardzo pochlebnie. Nie dziwi to nas wcale, bo jeszcze przed przekładem praca tego uczonego męża uznaną została, ale dziwię się niezmiernie, że Gazeta Warszawska nie może zrozumiéć, dlaczego Spółka jedwabnicza już od dwóch lat nie daje o sobie żadnych znaków życia, gdy jedwabnictwo na Szlązku coraz się więcéj upowszechnia? Spółki podobne nie są dla kraju, ale kraj dla nich; gdy więc kraj chwalbę roztrąbił na cztery strony świata, a potém udekorował, to i dosyć, i Spółka została dla siebie, a kraj dla siebie, jako dwie istoty zupełnie odrębne i żadnéj styczności niemające z sobą.... Czyż to nie jasne?

SZARADA.

Pierwsza wstecznie,
W alfabecie;
Drugie trzecie,
Zawsze sprzecznie.
Wszystko, Panie,
Jest mruganie. *A. T...*

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Szabas**).



W zaprzeszłém sprawozdaniu mówiliśmy o pięknéj wyprawie, przygotowanéj w magazynie panien Kuhnke; dziś powiemy jeszcze o dwóch sukniach, przygotowanych dla osób zaproszonych na to wesele, zalecających się prawdziwie dobrym gustem.

Jedna z nich popielata jedwabna, w czarne kwiatki *chinée*, miała spódniczkę gładką, przedłużoną z tyłu. Stanik z przodu zupełnie był otwierany od saméj góry aż do pasa. U szyi i po bokach wkoło wycięcia, dane było wyłożenie wązkie na trzy palce, z téjże saméj materji, garnirowane czarną koronką *chantilly* i naszyte dwa razy wązką aksamitką. Od strony szyi szła biała brukselska koronka, przeciągnięta wzdłuż do końca stanu. Na białéj koronce dana była druga czarna, nieco węższa; przody stanika łączyły się z sobą czterema aksamitnemi paskami, spiętemi na cztery aksamit-

ne kokardy bez końców. Rękawy dosyć szerokie, otwarte, z wyłożonym mankietem, objętym czarną koronką i aksamitką, podbite były biało, wygarnirowane szczoteczką w środką. Drugie rękawy na spód z brylantowéj illuzji, przybrane czarną i białą koronką i aksamitnemi kokardkami, ładnie dopełniały całości.

Do tego ubrania na głowę przygotowany był toczek aksamitny czarny, złożony z czterech fałdów, zakończony z tyłu węzłem z dwoma końcami oszytemi koronką. Nad czołem szły rzędem trzy róże popielate z białém, bez liści; z góry spadało na nie czarne piórko kapłonie, przysłaniając je do połowy. Z tyłu, po obu stronach węzła, wpięte były takież same róże.

Na okrycie służyła mantyla aksamitna z końcami, *chale-écharpe*, ogarnirowana szeroką koronką i urszą z wązkich koroneczek, pokrywającą przybranie.

Druga suknia czarna *gros grain*, w ciężkim gatunku, miała spódniczkę naszytą nad obrębem białą wstążką w greckie zęby; na téj wstążce, szerokiéj prawie na pół ćwierci, położona była czarna koronka. Stanik z dwoma bawetami z przodu, z tyłu przedłużony także w bawecik, przybrany był stosownie koronką na białéj wstążce. Rękawy otwarte, niezbyt szerokie, zakończone były także wstążką przeciągniętą na szwie aż do pachy. Z tyłu z pod bawecika spadały długie szarfy, objęte wkoło koronką na wstążce, węższą niż u dołu spódnicy.

Na zarzucenie miała służyć chustka *Crêpe de chine*, biała, haftowana czarnym jedwabiem, z szeroką koronką dokoła.

Ubranie na głowę składało się z wałka aksamitnego i takiegoż garnirunku podniesionego w górę nad czołem; garnirunek z podwójnego aksamitu, ułożony był w pięć kontrafałdów; pod spodem dwa małe marabuciki białe z czarnemi końcami rozchodziły się na dwie strony. Tył głowy zdobiła wielka kokarda koronkowa z dwoma długiemi końcami, przepięta w środku marabucikiem.

Oprócz tych strojnych sukien widzieliśmy inne wełniane, tak powszechnie używane w tych czasach. Między temi zwróciła uwagę naszą suknia dla panienki, czarna kamlotowa, bez żadnego garnirowania u dołu. Stanik do paska, gładki, miał przody naszyte w podłuż trzema rzędami fałdowanéj wstążeczki, zwróconemi u dołu do boków; z tyłu spadała wielka mantynowa kokarda z końcami. Rękawy dosyć wązkie, otwarte, miały mankiety jedwabne, nagarnirowane w górze trzy razy wstążeczką. Po bokach sukni ku przodowi szły dwie okrągłe kieszonki, podobnież wstążką przybrane.

Do tego na głowę przygotowany był diadem czarny mantynowy, złożony z czterech rzędów fałdowanéj i wystrzyganéj w ząbki materji, podniesionéj w górę. Pierwszy rzęd od czoła miał wypuszczoną na dół główkę, przytwierdzoną co drugi fałd guzikiem. Z tyłu spadała kokarda z końcami.

Inne suknie codzienne miały po większéj części formę gabrjeli. Najwięcéj z nich było z czarnego rypsu grubego. Wszystkie fałdowane były w tyle, z przodu spięte na rzęd wielkich guzików, przybrane okrągłemi kieszeniami po bokach.

Widzieliśmy znów bardzo ładne kapelusze w magazynie pani Klementyny; dajemy tu szczegółowy ich opis:

Kapelusz aksamitny czarny, miał wierzch ronda nagarnirowany koronką, z pod któréj dwa czarne strusie piórka spadały przez rondo na diadem. Podpięcie składało się z czarnéj koronki, pomieszanéj z białą blondyną po nad czołem; z boku wpięty był bukiecik z czarnych i białych kwiatków; boki nagarnirowane białą blondynką, i szerokie szarfy czarne dopełniały ubrania.

Kapotka czarna jedwabna, objęta aksamitem, miała na wierzchu kokardę z barbi koronkowéj, przytwierdzoną broszą lawową. Diadem z czarnéj i białéj koronki ozdobiony był habrem białym.

Kapelusz z pikowanego atłasu czarnego, z karczkiem aksamitnym; na środku ronda nagarnirowany był koronką w kształcie wachlarza, zakończony ku główce aksamitną kokardą. Podpięcie złożone z czarnéj i białéj blondyny, ozdobione było nad czołem wrzosem i trawką czarną. Boki czarne koronkowe i takież szarfy dopełniały całości. Cena tego kapelusza złp. 65.

Oprócz tych kapeluszy, uważaliśmy kilka okrągłych, w bardzo dobrym guście. Jeden z nich w formie zwanéj *Impératrice*, aksamitny czarny, opasany był wkoło takimże rulonem, zakończonym z tyłu kokardą. Z przodu trzy piórka strusie czarne spadały na białe skrzydełko, które ślicznie z pomiędzy nich przeglądało. Cena złp. 73.

Takiż kapelusik kastorowy miał rondo pokryte z wierzchu pluszem. Opasany był wkoło rulonem aksamitnym, zakończonym kokardą. Na przodzie szły cztery piórka strusie na białém skrzydełku.

Trzeci kapelusik, aksamitny, z bardzo nizką główką i mocno opuszczoném rondkiem, zwany *Bergère des Alpes*, objęty był rulonem, ozdobiony z przodu piórkami.

Do nowości tegorocznych należą czarne jedwabne fartuszki, przybrane wkoło aksamitką, pasmanterją lub falbankami. Fartuszki te mają pięć ćwierci łokcia długości, szerokości bryt jeden; w górze ściągnięte są bardzo wysoko, wszyte w pasek szwaj-

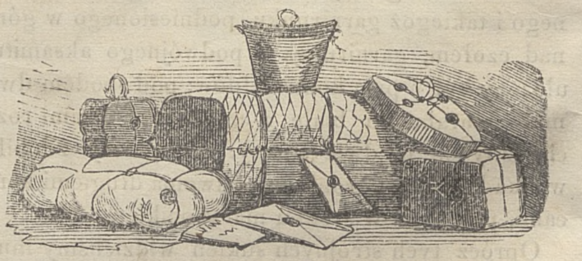
carski. Kieszenie u nich okrągłe, mają odpowiedni garnirunek. W magazynie pani Klementyny znaléść można znaczny zapas takich fartuszków.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1 i 2. Desenie na poszewki haftowane atłaskiem i dziergane.—Nr. 3. Narożnik do chustki od nosa, haftujący się nad gładkim obrębem.—Nr. 4 i 5. Narożniki do chustek od nosa.—Nr. 6. Deseń na poszewkę. — Nr. 7. Deseń na kołnierzyk i mankiet, z dubeltowego batystu, obrębek przestębnowywa się naokoło. — Nr. 8. Kołnierzyk i mankiety haftowane atłaskiem. — Nr. 9. Deseń na poszewkę. — Liście haftują się w połowie atłaskiem, a w połowie wypełniają stembenkiem. — Nr. 10. Rękawek z czarnego wełnianego tiulu z trzema klapkami aksamitnemi z wierzchu naszytemi, każda klapka obszywa się w koło wąziutką koroneczką i plecionką z czarnemi perełkami. Na rękawkach białych batystowych klapki haftują się atłaskiem, i obszywają białą koroneczką.—Nr. 11 Rękawek z białego kaszmiru, pokryty koło ręki szeroką ćwierć-łokciową czarną koronką. — Rękawek wraz z koronką, przymarszcza się do gładkiego paska, z takimże pokryciem.—Nr. 12. Suknia czarna rypsowa, naszyta u dołu aksamitką i sutaszem; kamizelka rypsowa, z dwoma rozchodzącemi się bawetami. Kaftanik syberynowy wyszyty plecionką i perełkami. Kołnierzyk i mankiety webowe. Kapelusz z jedwabnego rypsu ubrany aksamitem i koronką.—Nr. 13. Suknia z popielatéj popeliny wyszyta czarnym sutaszem. Stanik gładki do paska. Kaftanik grecki oznaczony jest tylko wyszyciem sutaszowem na gładkim staniku. Rękawy ścięte od łokcia do ręki, naszyte guzikami i sutaszem.—Kołnierzyk i rękawki webowe.—Nr. 14. Suknia czarna bareżowa obszyta u dołu wązką falbanką fałdowaną, wyżéj czarną jedwubną plisą wyciętą w zęby, następnie falbanką bareżową i znów pliską jedwabną na dwa palce szeroką. Wszystkie falbanki podłożone muszą być muszlinem i razem z nim fałdowane. Oprócz tego, cały dół sukni podszywa się muszlinem dla sztywności.—Z tyłu co drugi ząb przechodzą w podłuż szerokie przeszło na ćwierć łokcia słupy, czyli tak zwane *kile*, czarne jedwabne, zakończone w około falbanką bareżową.—Wszystkie falbanki objęte są pliską z czarnéj materji. — Stanik gładki spina się z przodu na guziki czarne jedwabne. Przez środek pleców od góry do dołu, idzie pas z materji czarnéj, szeroki na trzy cale; po bokach przechodzą szelki sięgające do stanu, tak z przodu jak i z tyłu, pas ten i szelki łączą się w tyle stanika ze słupami przechodzącemi wzdłuż spódnicy. Rękawy niezbyt szerokie składają się z jednéj bufy wszytéj w wolny mankiet, ogarnirowany falbaneczką i plisą czarną. Suknia w ten sposób zrobiona, bardzo ładnie wygląda i odznacza się dobrym gustem. — Nr. 15. Suknia czarna jedwabna, garnirowana u dołu wązkiemi falbankami; każda falbanka z główką podszyta muszlinem, objęta z obu stron aksamitką czarną z białym brzeżkiem, i przeszyta podobnież. Falkanka naszyta w zęby, wysokie na ćwierć łokcia, również przybrana aksamitką. Stanik gładki, zapięty z przodu na aksamitne guziki. Rękawy półotwarte, ścięte od łokcia, mają szeroki mankiet, naszyty w zęby aksamitką. Od ramienia spadają podwójne pukielki z szerokiéj na cal aksamitki, dane pięć razy rzędem na przyszyciu rękawa,—Nr. 16. Narożnik do chustki.—Nr. 17 i 18. Desenie do falbanek.—Nr. 19. Wstawka.—Nr. 20. Litery *E L.*—Nr. 21. Litery *S M.*—Nr. 22 i 23. Litera *M* i *B.* —Nr. 24. Litery *J C.*—Nr. 25. Litery *J S*, do znaczeczenia poszewek.

Opis formy sukni Gabrjeli.

Nr. 1. Przednia część gabrjeli, zapięta na guziki.—Nr. 2. Połowa pleców.—Nr. 3. Boczek idący do pleców. Litery i napisy wskazują, jak się części razem zszywają, i gdzie się fałdy układają.—Nr. 4. Boczek idący do przodu. Cały stan robi się na podszewce z popielatéj dymy. —Nr. 5. Rękaw, zszywany od ramienia do ręki, objęty materją albo aksamitem i przybrany guzikami. Brzeg rękawa około ręki, naszywa się wodą marszczoną na cztery palce, albo na ćwierć łokcia szeroką, i przyozdabia klapkami jedwabnemi z fałdowaną szczoteczką z materji, jak to całość gabrjeli przedstawia.—Nr. 6. Forma pliski jedwabnéj, która się brzegiem naokoło obejmuje wypustką, a w środku naszywa fałdowaną falbanką z czarnéj materji. Pliskami takiemi garniruje się suknia u dołu, rękawy i kieszonki.—Nr. 7. Całość kieszeni, ułożona w trzy kontrafałdy i naszyta guzikami.—Nr. 8. Forma kieszeni.—Nr. 9. Całość gabrjeli. Przykroiwszy podług załączonéj formy stan gabrjeli, dodaje się jeszcze do dołu prosta falbana długości łokieć 1 cali 3, lub więcéj nawet, jeżeli suknia robi się dla osoby wysokiego wzrostu; szerokości, czyli obwodu, powinna mieć łokci 8.—Nr. 10. Całość pelerynki do gabrjeli. Guziki dają się stalowe, albo jedwabne; materjał na suknię powinien być sztywny, jak naprzykład ryps i popelina.—Nr. 11. Deseń na klapkę do rękawka batystowego, oznaczonego na stronie wzorów haftu Nrem 10.



Pani B. Pra...—Za opłatę książki krawieckiéj należy się nam gr. 28.— —Z Rajgroda od familji B... odebraliśmy na kościół Marjawitek złp. 33 gr. 10; od Wincen. Naru... złp. 35.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseni do haftu, oraz forma na suknię Gabrjelę, Nr. 75.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 52 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 27 Grudnia 1862 roku. *15 Grudnia.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dokończenie).

— Prawda, — rzekła królowa, — ta korona zamyka w sobie całą historję Węgier. Ona mi przypomina najświetniejsze chwile naszych dziejów. Owa korona wydaje mi się ciężką, a jednak nosiło ją dziecię. Salomon zrzucony z tronu i wygnany do Austrji przez stryja swego Belę. Bela zostawił trzech synów, którzy powetowali winę ojca: przywołali krewnego swego z Austrji i oddali mu rządy, aby uchronić kraj od klęsk i zatargów wewnętrznych. Ale przytaczam fakt historyczny, a przepomniałam imion moich bohaterów; pomóż mi panie hrabio.

Festitz biorąc za prawdę udaną niewiadomość królowéj, odrzekł z powagą erudyta:

— Starszy, miłościwa pani, zwał się Gejza, drugi Władysław, trzeci Lampert.

— Szlachetni książęta! — ciągnęła Marja Teresa,—ich bezinteresowność prawdziwie godna chwały! Żałuję, że na téj koronie nie wyryto ich postaci, któreby tu lepiéj przystały, niż figury cesarzów greckich. Jakież to dziwne berło, ozdobione łańcuszkiem? — dodała przyglądając się z kolei temu godłu, — nie takie zaprawdę przypada monarchji węgierskiéj. W kraju, gdzie trzech królów padło na polu bitwy, maczuga bojowa powinnaby raczéj być berłem. Prawda,—dodała,—zapominam o sobie, małoż mi ciężaru korony? Ale cóż znaczy ten herb, wyryty na jabłku?

— To są — rzekł Festitz—godła herbowe książąt d'Anjou, połączone z herbem Węgier.

— Dobrze, — rzekła wesoło królowa, — że to jabłko nie wpadło w ręce Ludwika XV; byłby ztąd rościł prawo do korony węgierskiéj. Ci królowie francuzcy dali królów prawie całemu światu: gotowiby i tu narzucić monarchę rodu swego. Ależ,— zawołała chwytając miecz świętego Stefana, — nadzieje moich nieprzyjaciół obróciły się w niwecz. Oto oręż Ludwika Wielkiego i Macieja Korwina; dowiodę nim Europie, że w ręku moim nie zamieni się w kądziel. Panowie! Bóg daje mi koronę, ludzie jéj odebrać nie zdołają.

Królowa wyrzekłszy te słowa, które głęboko wzruszyły magnatów, skłoniła im się uprzejmie i wyszła do pokojów swoich.

31.

KORONACJA.

Nadszedł nakoniec dzień gorąco oczekiwany przez królowę, dzień radości dla wojska i ludu. Presburg uroczy przedstawiał widok. Na pochyłości gór, w północnéj stronie miasta, połyskiwały ogniska obozowe, a równina za rzeką pokryta była mnóstwem różnobarwnych namiotów, w których mieściły się różne ludy odmiennego stroju, obyczaju i języka, złączone w téj chwili wspólną nadzieją pomyślniejszéj przyszłości.

Odgłos dzwonów, połączony z hukiem dział, sprowadził wcześnie na ulice i rynki stołecznego miasta całą tę koczującą ludność, która głośnym poklaskiem powitała to pierwsze hasło koronacyjnego obrzędu.

Od siódméj godziny z rana naczelnicy komitatów i członkowie sejmu, udali się do kościoła metropolitalnego, gdzie zgromadzone duchowieństwo oczekiwało w stroju pontyfikalnym.

Palatyn i wielcy dostojnicy koronni, poszli tymczasem do pałacu królowéj, mając tworzyć orszak jéj królewskiéj mości. Baterja po prawym brzegu rzeki dała ognia; na to hasło pochód królewski wyruszył z bram pałacowych.

Służba dworska ukazała się najprzód. W pośród niéj widać było Fritza z tak szczęśliwą i dumną postawą, jakby to on miał być koronowany. Daléj szli paziowie z ochmistrzem, później jechali konno magnaci, szambelani, radcy tajni, ministrowie, a nakoniec palatyn. Oczy wszystkich z współczuciem

zwracały się ku niemu; oblicze jego promieniało radością. Szczęśliwy był szczęściem królowéj, a poddanie się Bohoniego, wróżyło mu przyszłą pomyślność i spełnienie najdroższych marzeń. Za palatynem postępował wielki mistrz dworu, daléj herold królestwa, trzymając białą różczkę, i wielki koniuszy z odkrytą głową i mieczem w prawicy.

Za niemi jechała królowa na przepysznym rumaku. Ubrana była w strój węgierski: miała spódniczkę z złotéj lamy, przerabianą jedwabiem, i gorsecik szamerowany djamentami. Ordery złotego runa i świętego Stefana, połyskiwały na jéj piersiach; czapeczka z czaplą kitką, przytwierdzona drogim klejnotem, przysłaniała jéj rozjaśnione czoło.

Nieco za nią jechał wielki książę, w ubraniu współrejenta; wykonał bowiem przysięgę na tę godność w obec stanów. Po prawéj i lewéj ręce królewskiéj pary, defilowała gwardja węgierska, niemiecka, oraz urzędnicy presburgscy. Wielki szambelan zamykał pochód z kapitanami gwardji i wyborowym szwadronem.

Orszak postępował poważnie z pałacu ku katedrze. Wszystkie ulice wysłane były suknem w kolorach narodowych: zielonym, białym i czerwonym. W oknach zdobnych wieńcami z kwiatów przyglądały się strojne wytwornie kobiety. Koronacja królowéj była niepospolitym wypadkiem i budziła w narodzie najżywszą ciekawość.

Przybywszy na plac przed kościołem, Marja Teresa spostrzegła w rogu ulicy starca z poważną brodą i niewiastę w wieku; oboje odznaczali się w pośród wszystkich żywemi oznakami współczucia. Był to Miklos i siostra jego Katish; Miklos ubrany był w szaty świąteczne, Katish miała na sobie suknię ślubną, którą wydobyła z ukrycia na tę uroczystość. Oboje odmłodnieli przynajmniéj o jakie lat dziesięć.

Widząc przechodzącego syna, Katish zaledwie umiała ukryć swą macierzyńską pychę; jeżeli nie poszła ku niemu, to przynajmniéj wskazywała go palcem, mówiąc na głos: „Ten chłopiec taki piękny, ten dworzanin tak zasłużony królowéj, to mój syn!“ Ścigała go oczyma, dopóki z kolei królowa, otoczona świetnym orszakiem, nie zbliżyła się do niéj. Spostrzegłszy wtedy monarchinię, nie była już w stanie ukryć swych uczuć, i wiedziona niepowstrzymanym popędem, rzuciła się w pośród orszaku, nie zważając na konie i halabardy.

Marja Teresa poznała starą Katish; dała znak aby ją przepuszczono, i pochylając się zręcznie naprzód, podała jéj rękę do pocałowania.

— Moi przyjaciele, — rzekła do niéj i do Miklosa, który stał w oddaleniu, — powinniście mieć udział w téj uroczystości. Miejsce w katedrze przeznaczone jest dla was. Idźcie tam i połączcie wasze modły z mojemi, aby Król królów dozwolił mi uszczęśliwić was wszystkich!

Na rozkaz królowéj; urzędnik dworu poprowadził oboje do kościoła.

Arcybiskupi Granu i Koloczsa, z sufraganami, w stroju pontyfikalnym, oczekiwali, u drzwi przybytku, na królowę. Kiedy zsiadła z konia i przeżegnała się wodą święconą, organy, bębny i trąby oznajmiły jéj wnijście do kościoła. Przy ich odgłosie królowa przeszła nawę i usiadła na tronie ustawionym w pośród chóru, naprzeciw wielkiego ołtarza. Po obu stronach stali naczelnicy komitatów, trzymając w ręku rozwinięte chorągwie swych prowincyj. Palatyn i trzéj wielcy dostojnicy Węgier stanęli po obu stronach tronu, niosąc na poduszkach aksamitnych insygnija koronne.

Rakoczy uczuł żywy niepokój, widząc próżne miejsce przeznaczone Bohoniemu; lękał się, czy Elżbieta nie słabsza, albo czy dumny Madziar nie cofnął kroku, na który z taką przystał trudnością.

Wkrótce jednak poważny starzec ukazał się z córką w progu świątyni; zatrzymał się chwilę, spojrzał ponuro na tłumy, na wspaniały przybór obrzędowy, poczém, powolny wezwaniu urzędnika, który mu wskazał miejsce w chórze, postąpił wolnym a poważnym krokiem, z głową podniesioną, z dumném, prawie groźném wejrzeniem, i zajął miejsce wśród magnatów, zdziwionych jego niespodziewaną obecnością.

Po nad chórem urządzona była loża dla Elżbiety i innych dam dworskich. Z tego podniesienia młoda Węgierka mogła przyjrzéć się królowéj, nie tracąc z oczu ojca, o którego była niespokojną; obawiała się bowiem dla niego zbyt silnych wrażeń w ciągu takiego obrzędu.

Tymczasem Marja Teresa klęcząc, z ręką opartą na Ewangelji, wykonała przysięgę, jako utrzyma sprawiedliwość i pokój w królestwie; po litanji odebrała za wielkim ołtarzem namaszczenie święte, poczém przyprowadzona znów do tronu, oblekła szaty królewskie z pomocą dam dworskich i wielkiego szambelana. W téj chwili rozpoczęła się msza święta.

Podczas obrzędu koronacyjnego Bohoni z osłupionym wzrokiem, jakby odurzony tém co się spełniło przed jego oczyma, siedział jak głaz milczący i ponury, wśród radosnego tłumu; lecz widział wszystko, a wzrok starca świadczył o gwałtownéj walce, toczącéj się w głębi jego duszy. To silny rumieniec występował na zorane jego czoło, to znów śmiertelna bladość dowodziła, że wszystka krew zbiegła się w sercu miotaném najsroższą burzą. Gdy pierwsza chwila minęła, mało kto zaj-

mował się starcem; wszystkich oczy ścigały królowę, prymasa i palatyna, głównych bohaterów téj wielkiéj uroczystości.

W chwili, kiedy Marja Teresa, stojąc w koronie na głowie i płaszczu królewskim, podniosła w górę po trzykroć miecz świętego Stefana, gdy prymas odmawiał nad nią obrzędowe modlitwy, Bohoni powstał, wyciągnął rękę w górę, jakby niebo wzywał na świadka, i potężnym głosem zawołał: „*Protestuję!...*“ Zaledwie wyrzekł to słowo, po któróm inne miały nastąpić, palatyn potrójnym okrzykiem odpowiedział według zwyczaju na modlitwę konsekracyjną; wszyscy obecni powtórzyli: „Niech żyje!“ i grzmiący a radosny chór przygłuszył potężny głos Bohoniego.

Magnaci dosłyszeli protestację starego patrjoty, nie wiedzieli jednak, czy straszne słowo dosięgło ucha królowéj. Lekki rumieniec pokrył jéj czoło, ale można go było przypisać ciężkiemu brzemieniu korony. Bohoni tymczasem upadł na stalugę, w któréj siedział przed chwilą. Widząc że nie ukląkł podczas *Te Deum*, magnaci mniemali, że jeszcze protestuje postawą, nie mogąc protestować już słowem. Ale niepodległy starzec spłacił już ostatni dług narodowości węgierskiéj. Bohoni nie słyszał dziękczynnych pieśni—Bohoni już nie żył!

Magnaci, którzy siedzieli przy nim, spostrzegli to niebawem; czuli jednak, że potrzeba zakryć okropny obraz przed oczyma królowéj i resztą zgromadzenia. Po podniesieniu jeden z panów podjął chorągiew komitatu, którą na znak poszanowania pochylił przed ołtarzem i pokrył nią ciało niezłomnego patrjoty. Dziwnym zbiegiem wypadków, Bohoni skonał w chwili, kiedy prymas królestwa po raz pierwszy koronował dynastję niemiecką, a trup jego leżał obwinięty niby całunem, chorągwią narodową, celem czci całego życia swego.

Obrzęd religijny zakończył się niebawem: królowa z całym orszakiem, otoczona wkoło tłumem ludu, udała się z kościoła na przedmieście. Przybywszy nad Dunaj, spięła konia i cwałem wjechała na *wzgórek królewski.* Z téj wysokości, uświęconéj rycerską przysięgą dawnych królów, Marja Teresa zwracając się na cztery strony, machnęła po czterykroć mieczem w powietrzu, okazując w ten sposób, jako gotowa bronić królestwa przeciw wszystkim jego nieprzyjaciołom.

Młodość i wdzięk królowéj, moc, którą zaczerpnęła w niezwykłéj egzaltacji duszy; wszystko to otoczyło ją niepospolitym urokiem w oczach narodu węgierskiego.

Przeciągły okrzyk uwielbienia wybiegł z piersi niezliczonych tłumów i rozległ się po obu brzegach Dunaju, połączony z dźwiękami dzwonów i hukiem armat. Pomiędzy królową a ludem zupełna panowała jedność: córka cesarzów pokonała opozycję narodową. W oczach szlachty madziarskiéj nie była ona już córką Karola VI i Leopolda, lecz pochodziła od Macieja Korwina i Stefana świętego: była z krwi i kości węgierskiéj, jak ten lud, który ją pozdrawiał głośnemi okrzykami.

32.

WIEDEŃ, PRAGA.—ZAKOŃCZENIE.

Wśród powszechnéj radości, Elżbieta Bohoni w głębokim pogrążona żalu, modliła się z kilku wiernemi domownikami w żałobnéj kaplicy, gdzie leżały zwłoki niepodległego starca, który się nazwał „ostatnim z Węgrów.“

Protestacja hrabiego na wskróś przeniknęła jéj serce; usłyszała ją w chwili uroczystéj, któréj tak gorąco upragnęła. Głos wewnętrzny szeptał nieszczęśliwéj córce, że to były ostatnie słowa hrabiego; słowa te wprawiły ją w dziwny stan osłupienia, z którego wyszła, dzięki troskliwym zabiegom Andrei i kilku życzliwych przyjaciół. Oni to, po dokończonym obrzędzie koronacyjnym, umieścili zwłoki Bohoniego w podziemnéj kaplicy tegoż samego kościoła, gdzie po raz ostatni powstał groźno przeciw dynastji austrjackiéj. Chcieli koniecznie uprowadzić Elżbietę, aby ją usunąć od tak bolesnego widoku, lecz córka Bohoniego odzyskując zmysły, odzyskała także zwyczajną siłę woli; pragnęła ujrzéć jeszcze ojca, uklęknąć przy łożu śmiertelnym i modlitwie szukać natchnienia.

Późno wieczorem, kiedy światła illuminacji poczęły gasnąć w mgle nocnéj, młody magnat wszedł zcicha do kaplicy. Był to Rakoczy. Uwolniwszy się od obowiązków urzędu swego, chciał podzielić żal i boleść z Elżbietą.

Pomodlił się chwilę nad zwłokami przybranego ojca, poczém powstał, przystąpił do Elżbiety i nalegał usilnie, aby wyszła z tak okropnego miejsca śmierci i żałoby. Ona opierała się zrazu; wlepiła po raz ostatni wzrok w blicze zmarłego, oblała jego ręce rzewnemi łzami i odeszła wolnym krokiem nie rzekłszy ani słowa.

Nazajutrz rano Miklos oddał palatynowi opieczętowaną paczkę; otworzył ją żywo poznając pismo Elżbiety.

„Gdy odbierzesz ten list,—pisała,—będę już daleko. Radziłeś mi spoczynek; mogłam go jedynie znaléść w spełnieniu zamiaru, który mój ojciec zapewne potwierdził i pobłogosławił. Nie szukaj napróżno śladów moich; gdybyś odkrył miejsce schronienia mego, powiększyłbyś tylko boleść, nie zmieniwszy w niczém mego losu. Ostatnie słowa ojca wskazały mi przyszłą powinność; dopełnię ją święcie. Dla córki Bohoniego nie ma już miejsca w społeczeństwie, od którego on sam oderwał się konając. W tak wielkiéj chwili udaję się do ciebie, jedynego przyjaciela mego: ojciec kochał cię jakby własnego syna; oddaj mu jak ojcu ostatnią posługę, z któréj ja nie mam siły wywiązać się jak należy. Pochowaj go w grobie naddziadów, który królowa oddać nam raczyła; powiedz jéj, że pamiętać będę jéj dobroć... Żegnam cię, Rakoczy! zapomnij mnie i bądź szczęśliwy.“

Marja Teresa, dowiedziawszy się o postanowieniu młodéj przyjaciółki, chciała koniecznie wysłać za nią w pogoń i zatrzymać ją w drodze; ale palatyn błagał, aby nie tamowała w niczém jéj woli. Starał się jednak wszelkiemi siłami dowiedzieć, w którą udała się stronę, aby ją zdala osłonić ta-

jemną opieką. Daremne były jego chęci. Córka Bohoniego przepadła w tłumie otaczającym Presburg—znikła nie zostawiwszy śladu.

Paczka odana Rakoczemu, zawierała oprócz listu Elżbiety upoważnienie do rządzenia jéj majątkiem, i różne wspaniałomyślne zapisy, dokonane z dziwną przytomnością umysłu.

Rakoczy wdzięczny był za te dowody zaufania, postanowił święcie wypełnić szlachetne polecenia Elżbiety, szczęśliwy, że choć tym sposobem może się nią jeszcze zajinować.

Królowa zamierzyła uczcić wspaniałym pogrzebem człowieka, który śmiał protestować publicznie przeciwko jéj prawom, a który przypłacił życiem ową protestację. Chciała ona w tym wypadku wskazać Węgrom sprawiedliwą rękę bożą i wyraźne działanie Opatrzności, która obalając najzaciętszego jéj nieprzyjaciela, sprostowała sama jéj drogę do władzy nad narodem.

Szczęście obróciło się zupełnie na stronę Marji Teresy. Ledwie że włożyła na głowę koronę świętego Stefana, goniec księcia Karola oznajmił jéj zawarcie pokoju. Fryderyk opuścił Czarslau i Czechy, i usuwając wojska swoje, zmusił Francuzów do porzucenia Frauenberga a zbliżenia się do Pragi. Zaspokojona od téj strony, chcąc obrócić całe siły przeciwko Bawarji, królowa udała się do Wiednia. Podróż jéj cała była raczéj tryumfalnym pochodem. Wkrótce ujrzała wieże świętego Stefana, i wjechała uroczyście w bramy stolicy, która ocaliła jéj koronę, nie dozwalając Maksymiljanowi bawarskiemu połączyć się z wzburzonemi Węgrami.

Marja Teresa postanowiła zaciągnąć znaczne siły zbrojne z arcyksięztwa i wyruszyć przeciwko sprzymierzonym. Jakoż niebawem rozpoczęły się krwawe walki z Francuzami w okolicach węższego Dunaju. Kraj cały zniszczony ogniem i mieczem, przedstawiał smutny obraz, ale sprawa królowéj poszła górą. Francuzi opuścili Pragę, a Marja Teresa wywalczywszy koronę czeską, weszła w tryumfie do zdobytego miasta, i zajęła się czynnie jego odbudowaniem.

Dnia jednego królowa udała się z królewskiego pałacu na Hradczynie, do starożytnego zamku królów czeskich, Wyszehradu, położonego w innéj stronie Pragi. Po drodze wstąpiła do klasztoru Benedyktynek, usłyszawszy słodką melodję pieśni, połączoną z dźwiękiem organów.

Zakonnice były w chórze. Marja Teresa weszła do kaplicy właśnie, kiedy się kończyła msza święta. Przełożona dała znak, i w téjże chwili głos czysty i świeży, jakby głos anielski, zaintonował psalm *Exaudiat*. Inne głosy odpowiedziały chórem, i poważny odgłos pieśni wzbił się ku niebu, połączony z wonią kadzideł.

Po nabożeństwie królowa weszła do oratorium, i prosiła przełożoną, aby jéj przedstawiono zgromadzenie.

Za siostrami kryła się nieśmiało młoda postulantka, blada i drżąca jak listek. Spostrzegła ją królowa i poznała w niéj odrazu śpiewaczkę, któréj anielski głos tak głęboko trafiał do serca. Gdy się zakonnice usunęły, przełożona ulegając prośbom królowéj, zatrzymała odchodzącą panienkę.

— Zostań, moje dziecię, — rzekła, — królowa chce z tobą pomówić. Dowiedź, że nieszczęścia naszego rodu nie zgasiły w tobie uczuć należnych panującéj.

Przełożoną była pani Bohoni, siostra zmarłego magnata; młodą postulantką była Elżbieta. Marja Teresa przycisnęła ją tkliwie do piersi, szczęśliwa że ją wreszcie znajduje.

Po śmierci ojca, Elżbieta Bohoni chcąc uczynić zadosyć ostatniéj woli hrabiego, którą objawił na kilka dni przed skonem, udała się do ciotki, prosiła ją o schronienie w klasztorze, postanawiając poświęcić się Bogu. Bóg przyjął ofiarę zbolałego serca, i pomału wracał pokój, którego świat dać nie może, po tylu bolesnych zawodach i wstrząśnieniach. Daremnie Marja Teresa, widząc że Elżbieta nie wykonała jeszcze ślubów zakonnych, nalegała na nią, aby zaniechała zamiaru swego, i aby zajęła właściwe jéj stanowisko społeczne; napróżno przedstawiała jéj w najświetniejszych barwach obraz ziemskiego szczęścia; napróżno wspomniała imię Rakoczego. Elżbieta okazała niezłomną moc duszy, o którą skruszyła się wola królowéj. Córka Bohoniego pozostała godną bohaterskiego ojca.

Marja Teresa, po długich i krwawych usiłowaniach, wywalczyła koronę cesarską i pokryła nią czoło małżonka swego, Franciszka z Lotaryngji; Elżbieta Bohoni tymczasem pędziła dnie w ciszy, modlitwie i głębokiém ducha skupieniu, szczęśliwa wyższém szczęściem, jakie Bóg zsyła niekiedy wybranym swoim w nagrodę cierpień i poświęcenia.
